

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

Z powodu ofensywy rosyjskiej.

Dawno zapowiadana i oczekiwana ofensywa rosyjska stała się faktem. I nawet powiedzieć można, że ujawniła niespodziewaną siłę. Rosya miała dosyć czasu, aby po pogromie zeszłorocznym zebrać nanowo zasoby ludzi i środków. Ciosy, zadane jej, nie były dostateczne i dzięki temu mogła wyzyskać to, co stanowi jej siłę: olbrzymie swoje przestrzenie i wielką obfitość ludzkiego „mięsa armatniego“. Z drugiej strony sojusznicy pospieszyli jej z nadzwyczajną pomocą, bez której Rosya dawno już byłaby rozgromiona: dali jej złoto, amunicję i doradców wojskowo-technicznych.

Nie ulega wątpliwości, że powodzenie ofensywy rosyjskiej jest tylko czasowe i stosunkowo skromne. Przewidywać można, że nie tylko ofensywa ta będzie odparta, ale że jako odpowiedź na nią nie omieszka nastąpić nowe parcie sił niemiecko-austriackich. Dotychczasowy przebieg wojny daje pod tym względem rękojmię.

Nie znaczy to wcale, że chcemy ofensywę rosyjską bagatelizować i niedoceniemy jej znaczenia. Przeciwnie! Jest to fakt bardzo ważny—tylko śmiesznem by było oceniać go z punktu widzenia kumoszek i strachajłów, zadających sobie pytanie: czy Moskal wróci czy nie wróci?

Znaczenie ofensywy rosyjskiej polega po pierwsze na tem, że przedłuża ona wojnę. Każde powodzenie czwórporozumienia (to jest

Rosyi, Francyi, Anglii i Włoch) musi mieć ten skutek, ponieważ budzi nadzieję, że uda się naprawić dotychczasowe klęski, i zachęca do dalszego prowadzenia wojny. Przed ofensywą rosyjską pokój, mimo wszystko, wydawał się dość blizkim. Obecnie sprawa pokoju znowu się pogmatwała i usuwa z przed naszych oczu. Wojna znowu przeciągnie się.

Jest to fakt smutny, bo przedłużenie się wojny to nowe ciężary, nowe cierpienia i straty dla udręczonej ludzkości. Czyż trzeba podkreślać, że szczególnie dla Polski oznacza to dalszy ciąg wszystkich utrapień, których już tyle doświadczyliśmy, dalszy ciąg biedy, drożyzny, braku żywności, zastoju przemysłowego i t. d. i t. d.

Ale czy tylko biadać mamy z tego powodu? Czy przedłużenia się wojny nie możemy wykorzystać w sposób taki, aby wzmocnić swoją siłę i przyczynić się do pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej, to jest sprawy naszej wolności i niepodległości?

Po wypędzeniu Moskali z Królestwa Polskiego, z Litwy, z części Białej Rusi i Wołynia — sprawa polska stanęła na porządku dziennym, jako zagadnienie międzynarodowej polityki, na które musi się w najbliższym czasie znaleźć taką czy inną odpowiedź. Od rozstrzygnięcia tej sprawy zależą nie tylko nasze losy, ale i losy środkowej Europy—więcej jeszcze, bo ustosunkowanie sił politycznych w całej Europie. Jednakże sprawę

polską tylko postawiono, tylko uznano jej znaczenie, ale nie zrobiono dalszych kroków. Państwa zwycięskie nie wypowiedziały się co do celów wojny i zamierzeń swoich, o ile one dotyczą kraju naszego. Zapanowała tu tymczasowość ze wszystkimi jej ciężarami i niepewnościami,

Sprawa polska stanęła jakby w martwym punkcie.

Zmiana w sytuacji wojennej, przedłużenie się wojny, ten fakt, że Rosya wciąż nie jest pogromioną - powinny by wpłynąć na zmianę w traktowaniu sprawy polskiej.

Aby wojna się zakończyła, trzeba przede wszystkim pogromić Rosyę. Jak w pierwszym okresie wojny, tak i obecnie Rosya okazuje się przeciwnikiem wprawdzie nie najsilniejszym, ale dzięki swojej masie i sojuszowi z Anglią mogącym najdłużej się bronić i unikać stanowczego ciosu. Ażeby tedy Rosyę pogromić i zapewnić trwałą pokój po wojnie, konieczne są nie tylko dalsze zwycięstwa państw środkowych, ale również należyte uregulowanie sprawy polskiej. Rosya powinna stanąć wobec niepokonanej przeszłości, wobec rozstrzygającego faktu polityczno-wojskowego, któryby jej odebrał wszelką nadzieję na pomyślne rozstrzygnięcie kampanii.

Hołd za „ratownictwo”

Z powodu 70-tej rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza prasa poświęciła znakomitemu pisarzowi artykuły jubileuszowe, liczne instytucje przesłały mu adresy a Akademia Umiejętności w Krakowie obdarzyła go nagrodą za działalność „humanitarno - narodową”. Gdyby nie czasy wojenne, niewątpliwie jubileusz wypadł by o wiele jeszcze okazalej.

Henryk Sienkiewicz, jako jedna z najjaśniejszych gwiazd literatury polskiej, w pełni zasłużył na hołdy społeczeństwa. Żadną więc uwagą nie zmąciłibyśmy tego chóru pochwalnego, gdyby nie fałszywe i obłudne nuty, które w nim brzmiały. Koła szlachecko-burżuazyjne i klerykalne sławiły Sienkiewicza nie tylko jako wielkiego pisarza, ale jako przewodnika Narodu,

wyraziciela jego dążeń i ofiarownika, który w tej ciężkiej chwili Naród „ratuje”. Otóż przeciwko temu należy zaprotestować i nie pozwolić na to, aby szerzyło się szkodliwe kłamstwo społeczno-polityczne.

Sienkiewicz jest wielkim powieściopisarzem, który dla kultury narodowej uczynił bardzo wiele. Ale nigdy nie był przewodnikiem Narodu, nie był twórcą wielkich idei, nie wskazywał nowych dróg, nie był szermierzem sprawy polskiej w wielkim i istotnym tych słów znaczeniu.

Sienkiewicz za młodu przesiąkł zasadami „pracy organicznej”, to znaczy burżuazyjną mądrością urzędowania sobie życia zbiorowego w niewoli. Po klęskach powstania 1863 r. klasy posiadające pragnęły rozwijać się spokojnie, unikając walki z najazdem. Wyklęto politykę wielkich dążeń, przystosowano się do istniejących warunków. Sienkiewicz, wychowanek tego okresu popowstaniowej „pracy organicznej”, nazawsze zachował jej piętno. Bierność polityczna, unikanie walki z rządem carskim i z najazdem, przeświadczenie, że wszelki czyn rewolucyjny jest zgubny —dobitnie wyraziły się w całej działalności Sienkiewicza. Sienkiewicz później zerwał z mieszczańskim liberalizmem i z łagodnym demokratyzmem swoich lat młodzieńczych, przeszedł do obozu szlacheckiego i stał się umiarkowanym konserwatystą. Ale politycznie pozostał tem samym, czem był: człowiekiem, nie rozumiejącym walki o wolność i niczego od niej nie oczekującym.

Trzeba przypomnieć, że Sienkiewicz nigdy nie napisał ani jednego słowa nielegalnego, nie dopasowanego do wymagań cenzury rosyjskiej. W swoich wspaniałych powieściach historycznych nigdy nie dotykał tematów „zakazanych”. Dopiero gdy—za sprawą ruchu rewolucyjnego 1905 r., tak bezwzględnie przez Sienkiewicza potępionego —nastąpiła zmiana w warunkach cenzuralnych, Sienkiewicz począł opracowywać tematy z dziejów porozbiorowych Polski. Przed wojną poczęto drukować jego powieść „Legiony”. Druk przerwano z powodu wojny, w której przejawiało się bohaterstwo nowych Legionów, ale tego zjawiska, tego faktu odrodzonej walki orężnej z Moskwą, tego porywu do wolnej Ojczyzny Sienkiewicz już odczuć nie mógł.

Przypomnieć też warto, że Sienkiewicz nigdy wyraźnie nie występował przeciwko Rosyi, nigdy nie piętnował przed światem, który słowom Sienkiewicza uważnie się przysłuchuje, jej okrucieństw, jej gwałtów, jej bezwzględnie wrogiego stosunku do Narodu polskiego. Z godnością i w sposób należyty występował przeciwko polityce hakatystycznej, ale oswojenie się z niewolą rosyjską i ten fakt, że Sienkiewicz nigdy nie był bojownikiem politycznym i narodowym, sprawiły, że nie miał odwagi wystąpić przeciwko Rosyi, że nie napiętnował ani oddzielenia Chełmszczyzny, ani żadnego innego z licznych gwałtów moskiewskich choćby ostatejniej, porewolucyjnej doby.

Nic dziwnego, że Sienkiewicz podczas wojny nie Narodowi nie powiedział, że — zgodnie z całą swoją przeszłością i z całą swoją naturą —hołduje bierności politycznej. Sienkiewicz niewątpliwie całą duszą pragnie niepodległości, pragnie wolnej Ojczyzny — ale pragnie jej w taki sam sposób, jak w ciągu całej swojej działalności pisarskiej: w głębi serca, nie narażając się nikomu, zwłaszcza Rosyi, zdając się na bieg wypadków, czekając, co przyszłość da bez naszego przyczynienia się. Sienkiewicz zachował rezerwę

polityczną, nie popełnił żadnej jaskrawości politycznej, ale też wogóle nic nie uczynił, aby dążenie polskie do wolnego bytu we własnym państwie poprzeć. Natomiast w otoczeniu jego są tacy ludzie, jak chociażby osławiony Piltz, którzy jawnie uprawiają moskalfilstwo.

Sienkiewicza działalność „ratunkowa“, jego „jałmużnictwo“ jest niewątpliwie rzeczą dobrą i pożyteczną. Ale niema powodu sławić go za nią i widzieć w tem jakąś szczególną zasługę: nie jest to żadnem poświęceniem siedzieć w Szwajcaryi i zbierać datki dla ubogich ludzi w Polsce. Niema w tem wcale ofiary, niema nic z tego, za co się słusznie hołd należy. Jest to zwykły pocziwy czyn, bo Sienkiewicz niewątpliwie szczerze boleje nad niedolą kraju. Dodać tylko należy, że wcale niepocziwi ludzie wyzyskują to „ratownictwo“ dla celów swojej polityki i dlatego tak za nie wychwalają Sienkiewicza, że sami przy tej sposobności chcą upiec swoją polityczną pieczęć.

Cel wystawiania Sienkiewicza jako przewodnika Narodu i wielkiego „ofiarnika“ jest jasny. Sienkiewicz należy do „białych“, stoi po stronie „konserwy“ społecznej, nie angażuje się w walce politycznej o niepodległość. Dlatego to właśnie chcą z niego zrobić hetmana Narodu ci wszyscy, którzy „ratownictwo“ przeciwstawiają wyraźnej postawie politycznej a dla interesów klas posiadających lubią szukać barwnego płaszczyka.

Nie występujemy z pretensjami do Sienkiewicza. Było by to śmieszne. Podziwiamy jego twórczość pisarską, ale wcale nie widzimy w nim przewodnika Narodu, szermierza jego praw, wyraziciela jego dążeń.

Akeya wyboreza w Warszawie.

W ostatnich tygodniach najważniejszym przedmiotem zainteresowania Warszawy jest sprawa wyborów do Rady miejskiej (odbywać się będą między 10 a 18-ym lipca). Nic dziwnego: przecież to od niepamiętnych czasów pierwsze wybory do ciała przedstawicielskiego w Warszawie! Wprawdzie chodzi tu tylko o Radę miejską, więc o instytucję z ograniczonym zakresem działania, ale za to o Radę miejską stolicy kraju, wybieraną w czasach, kiedy losy nasze rozstrzygają się. Nie trzeba więc długo tłumaczyć, jak doniosłe znaczenie mają wybory warszawskie.

Z początku zachodziła obawa, że zgłosi się tylko niewielu wyborców, ponieważ trzeba dopełnić różnych formalności, aby być zapisanym na listę wyborców (zgłosić się z paszportem niemieckim i z innymi jeszcze legitymacyami). Jak to u nas zwykle bywa, dopiero w ostatniej chwili ludzie tłumnie pośpieszyli do biur wyborczych celem zapisania się. Według ostatnich danych, jakie mamy, zapisało się 83 tys. wyborców. Ilu jest ludzi w Warszawie, mających prawo głosu, co do tego niema pewnych danych: jedni liczą 200 tys., inni—znacznie mniej.

Ciekawy jest podział wyborców na kury: okazuje się, że szósta kurya obejmuje przeszło 50 tys. wyborców, a więc $\frac{5}{8}$ ogółu wyborców. Tymczasem mandatów otrzyma tylko szóstą część! Inaczej mówiąc, 50 tys. robotników wybierze 15-tu radnych, podczas gdy 32 tys. kamieniczników, fabrykantów, kupców, sklepikarzy, majstrów i inteligentów—75-ciu radnych!

Celem przeprowadzenia swoich kandydatów, utworzyło się kilka komitetów wyborczych, które wszczęły żywą agitację za pomocą odezw, gazet i wieców publicznych. Endecya z ugodowcami i t. zw. „postępowcami“ utworzyła „Centralny Komitet Wyborczy“. Komitet ten przezwiał się „Narodowym“. Jest to stara sztuczka endecka przywłaszczać sobie tę nazwę, ale tym razem sztuczka była już zbyt śmieszna. Bo w rzeczywistości jest to Komitet zamożnej burżuazji i inteligencji, pod względem zaś politycznym zasiadają tam te żywioty, które ongi uznawały za wyraz polityki narodowej Manifest Mikołaja Mikołajewicza. a dziś są „zmęczone“ tą mądrą polityką i nie wiedzą, jakiej polityki się trzymać. Dlatego też „Centralny Komitet Wyborczy“ począł głosić hasło, że do Rady trzeba wybierać ludzi „najlepszych“ (to jest burżuazję o „białych“ poglądach), a nie robić z tego sprawy politycznej. Oj, figlarni są ci panowie.

Drugi Komitet nazywa się „Centralnym Demokratycznym Komitetem Wyborczym“. Zgrupowały się tu żywioty niepodległościowe, z wyjątkiem P.P.S., która rozwija samodzielną akcję w kuryi szóstej, robotniczej. P. P. S.-owcy popierają kandydatury „Komitetu demokratycznego“ w pierwszych 5-ciu kuryach, natomiast „Komitet demokratyczny“ — kandydatury P.P.S.-owców w 6-iej kuryi.

„Komitet demokratyczny“ — obok hasel gospodarczych, mających na widoku zdrową i uczciwą gospodarkę miejską, służącą potrzebom całej ludności—postawił jasno sprawę polityczną. Wyborom przyświecać winna idea niepodległości, a Rada miejska powinna być wyrazicielką ludności w tej przełomowej dobie.

Wśród żydów, który stanowią znaczny procent wyborców, utworzyło się „Zjednoczenie wyborcze“, złożone z narodowców żydowskich, syonistów, „prawowiernych“ żydów (chasydów) i niektórych „asymilatorów“ (to jest: żydów-Polaków). Grupa asymilatorów, nie chcąc łączyć się z syonistami i narodowcami, utworzyła własny Komitet wyborczy. Większość jednak żydów—Polaków postanowiła nie głosować na listy wyznaniowe, ale popierać Komitety polskie.

Zapowiadała się tedy ostra walka między temi wszystkimi Komitetami. Endecy poczęli już wojować hasłami antisemickimi: a nuż uda im się na tym koniku wyjechać, jak za czasów ś.p. Dmowskiego. Ale w ostatniej chwili nastąpiło porozumienie między wszystkimi Komitetami, działającymi w pięciu pierwszych kuryach. Ułożono się zgóry co do wspólnej listy kandydatów tak, że tam walki wyborczej nie będzie. Na podstawie tej umowy w czterech kuryach (wyłączone są od kompromisu: kurya inteligencji i kurya robotnicza), Centralny Komitet wyborczy otrzymać ma 26 mandatów, Komitet demokratyczny — 19, żydzi—15. Jest to system t. zw. dobrowolnej proporcjonalności, to znaczy, że stronnictwa, obliczając mniej więcej swoje siły, układają się zgóry co do podziału mandatów.

Porozumienie to jest klęską endecyi: stopnieli oni do rozmiarów grupy, która—z wściekłością w sercu—musi się zgodzić na to, aby do Rady weszło 19 niepodległościowców, a z żydami zawiera kompromis, zamiast głosić hasło bojkotu! A przytem kompromis zawarto pod hasłem „naczelnego postulatów narodowego“, to jest niepodległości. Endecya, zgadzając się na to, przekreśla całą swoją przeszłość.

W szóstej kuryi, robotniczej organizacje socya-

listyczne zwalczają się zaciekle. Esdecy mają aż dwa Komitety wyborcze: jeden t. zw. „zarządowców“, drugi t. zw. „rozłamowców“. Podział ten, datujący się z czasów przedwojennych, oparty jest wyłącznie na sporach, intrygach i ambicyach osobistych. Różnic pomiędzy temi grupami niema żadnych, a jednak rozdwiają nawet własne szeregi w imię tego, że p. stein pokłócił się przed wojną z p.—fiszem czy—burgiem. Lewicowcy idą pod rękę z „bundowcami“: naturalnie żadnych żądań narodowych polskich nie stawiają, bo to „szkodzi świadomości klasowej proletaryatu polskiego“. Natomiast z zapalem domagają się... żargonu żydowskiego w samorządzie...

Tow. nasi wraz z bezpartyjnymi socyalistami utworzyli „Robotniczy Komitet Wyborczy Socyalistów polskich“, którego prezydum stanowią: przewodniczący Gustaw Daniłowski, pierwszy zastępca — Tomasz Arciszewski, drugi — Wincenty Sikorski, pierwszy sekretarz — Kazimierz Jeziorowski, drugi — Wiesław Straszewski. Odezwę tego Komitetu podajemy niżej.

ODEZWA

Robotniczego Komitetu Wyborczego Socyalistów Polskich w Warszawie.

Towarzysze i Obywatele Wyborcy!

Po latach łupieżczych rządów rosyjskich, po latach przekupstwa, nadużyć, krzywd materialnych i moralnych, bezprzykładnego w dziejach ucisku hord barbarzyńskich caratu, który ze szczególną zaciekłością tłumił w krwi i tępił w katogach i w więzieniach wszystkie wysiłki klasy pracującej w walce o lepsze jutro, wszelkie objawy polskości — przystępujemy po raz pierwszy do wyboru Rady miejskiej stolicy Polski — Warszawy.

Wybory te stają się dla nas sposobnością do zmanifestowania swej energii i siły, do utworzenia z polskich klas pracujących zwartego, jednolitego obozu potężnej organizacji, której nikt się oprzeć nie zdoła.

Nietylko interes nasz, ale godność robotnicza tego wymaga.

Drepcy nas nędza, choroby, najcięższem brzemieniem na barki ludu spadają wszystkie klęski spowodowane wojną Europejską. Chcemy poprawy bytu, pracy i chleba, ludzkich warunków egzystencji.

Nikt nam tego nie da, nikt się o to nie upomni, ani fabrykant, ani kamienicznik, ani siedzący na tłustych posadach przewodniczący rozmaitych sekcji. Stanąc musimy do walki o ludzkie prawa nasze, stanąć solidarnie ze wszystkich fabryk, warsztatów, biur i magazynów.

My — socjaliści polscy, wieloletni bojownicy, walczący o interesy klasy robotniczej musimy wprowadzić do Rady miejskiej swoich przedstawicieli, którzy jedni i jedynie będą zdolni z całą zawziętością bronić praw szerokich mas, zabrać głos w imię proletaryatu o tyle donośny, by rozległ się po całym kraju.

Nie możemy od naszych przedstawicieli wymagać, by osiągnęli wszystko, nie będziemy naśladowali naszych krzykliwych demagogów, którzy zawsze go. owi są obiecywać złote góry, ogłaszać dyktaturę pro-

letaryatu a w rezultacie obracają w niwecz każdy rozumny wysiłek, wprowadzają zamęt, niezgodę i chaos w szeregi robotnicze.

Obecnie w zakresie gospodarki miejskiej będziemy żądali: obrony pracowników i ich płacy we wszelkich przedsiębiorstwach miejskich i prywatnych, zakładania giełd pracy, kas chorych, ubezpieczenia na wypadek kalectwa i na starość, prowadzenia robót publicznych, zniesienia utrudnień komunikacyjnych, swobodnej dostawy produktów żywnościowych, sprawiedliwego ich rozdziału i jak najsurowszych środków w walce z lichwą żywnościową.

Żądamy podniesienia pod względem zdrowotnym krańców miasta i dzielnic, zamieszkałych przez ludność robotniczą, popierania kuchni robotniczych, kooperatyw i związków zawodowych, bezpłatnego powszechnego nauczania w szkole polskiej...

Wyjarmieni z kajdan caratu, pragniemy na gruzach moskiewskiego więzienia wzniesić gmach wolnej Polski, przedmurza zachodu,

Stąpmy się godnymi świetnych tradycji polskiego socyalizmu, spieszmy tłumnie zapisywać się w szeregi wyborców, by rzucić solidarnie moc swych głosów na własną robotniczą listę socyalistów polskich.

ZEBRANIE.

*Stoi mi przed oczyma izba robotnicza,
Gdzie mrok błękitny w okno uchylone pada...
Noc chyli się nad miastem cicha, tajemnicza.
Wkrąg Ciebie bojowników przyszłości gromada,
Zastuchana w twe słowa. Zegar czas odlicza
I dziwną o wieczności bajkę opowiada...
A słowa twoje dźwięczne są, jak hymn weselny
Na chwałę boju, który wciąż trwa nieśmiertelny!...*

*Mówisz prosto i jasno — a w słów twoich ziarnie
Zaklęta przyszłość pada siewem na serc rolę;
Zbudzona myśl ciemnoty ku słońcu się garnie
I własnym chce wysiłkiem zdobyć lepszą dolę!
Łzy krzywdy i krew ludzka nie płyną bezkarnie,
Jest w nich odwet, co kruszy przemoc i niewolę,
Lecz zanim własnej siły potęgę duch zmierzy,
Jeszcze się waha chwilę i sobie nie wierzy...*

*O, jutra bojownicy cisi! Towarzysze!
Czemu dotąd nie wiecie, jaka moc w was drzemie!
Najświetniejszych dni dzieje los waszą krwią pisze,
A najcięższe na wasze barki sypcha brzemie.
Okrzyk serc waszych, w niebios uderzywszy ciszę,
Mogłby na nowo Boga przywołać na ziemię!
Mogłaby wola wasza słońcu wam zapalić,
I was z mroku wyzwolić — i Polskę ocalić!...*

*O, Jutra bojownicy, w waszej mocy leży,
Ażeby dzień zwycięstwa — daleki — był blisko!*

Niech tylko myśl, jak goniec z wieścią wśród
 was bieży,
 Niech pragnienia się w jedno zestrzelą ognisko.
 Niech nurt, co po podziemiach tajne drogi szerzy,
 W serc waszych niezgłębione zapadnie łożysko;
 By duch świadomie w własną moc zdołał
uwierzyć
 Zalsnić, jak błyskawica i gromem uderzyć!...

Noc zapada nad miastem cicha, tajemnicza,
 Gwar dnia już w niespokojny pomruk się
zamienia.
 Patrzę wzruszona w wasze swobodne oblicza,
 W niepewnym świetle lampki drgającym wśród
cienia.
 I modłę się: niech Miłość, co mocy użycza,
 Nauczy mnie w stalowy czyn przekuć pragnienia!
 Bo chociaż serce moje świtu nie doczeka,
 Już dzisiaj w was miłuje Wolnego Człowieka.
 ADA.

Kronika ważniejszych wypad- ków życia polskiego.

Memoryał wiedeńskiego Koła polskiego. W myśl uchwały Koła polskiego, Komisya polityczna Koła przedstawiła austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych i austriackiemu prezydentowi ministrów — memoriał w sprawie polskiej. Memoriał ten, opracowany p. Bilińskiego, „zwraca uwagę na ścisły związek sprawy polskiej z interesami monarchii austro-węgierskiej“ i „wskazuje drogi, które, zdaniem Koła, zdołałyby utorować drogę do upragnionego rozwiązania sprawy polskiej“.

Sprawa polska na Węgrzech. Na Węgrzech objawił się bardzo poważny ruch sympatii dla sprawy polskiej. Zwłaszcza doniosłe były pod tym względem uchwały licznych zebrań komitatowych (sejmików powiatowych), z którymi rząd węgierski bardzo się liczy. Najgorliwiej popiera naszą sprawę węgierskie stronnictwo niezawisłości. Na posiedzeniu z d. 7-go czerwca b. r. stronnictwo to przyjęło przez aklamację wniosek, w którym „protestuje przeciw jakiemukolwiek nowemu podziałowi polskich terytoriów i w imieniu ludzkości, pokoju, sprawiedliwości i wolności żąda stworzenia państwa polskiego z narodowym rządem, narodowym prawodawstwem i narodową armią“.

W parlamencie węgierskim poruszył sprawę polską w obszernym przemówieniu przywódca opozycji, hr. Andrassy. Hr. Andrassy uznaje, że oświadczenie kanclerza niemieckiego, iż Polski nie zwróci się Rosji, jest ważne, ale nie wystarczające. Należy pójść dalej i oświadczyć, że nigdy nie zgodzimy się na jakiś nowy podział Polski. Andrassy wymownie przed-

stawia, jakie by były skutki podziału, jak by to podziało na społeczeństwo polskie i na stosunek jego do Niemiec i Austrii po wojnie. Zabezpieczenie niepodzielności Królestwa nie jest jeszcze rozstrzygnięciem sprawy polskiej, ale jest pierwszym warunkiem tego rozstrzygnięcia.

W odpowiedzi na mowę hr. Andrassy zabrał głos prezydent ministrów węgierskich hr. Tisza, obecnie najwplywowszy polityk monarchii austro-węgierskiej. Zaznaczyć należy, że jest to wogóle pierwszy głos publiczny z kół urzędowych austro-węgierskich w sprawie polskiej. Hr. Tisza oznajmił, że oświadczenie kanclerza niemieckiego uczynione było w porozumieniu z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych. Poza tem hr. Tisza wyraził najgorętszą sympatię dla narodu polskiego, jednakże nic bardziej określonego nie powiedział. Najważniejszy ustęp jego przemówienia pisma podały w następującym brzmieniu: „Mogę wysoką Izbę zapewnić, że wszystkie decydujące czynniki monarchii dążyć będą do tego, by sprawę polską uregulowano z jak najdalej idącym uwzględnieniem życzeń narodu polskiego i interesów jego egzystencji“. Ale urzędowo sprostowano to w ten sposób, że hr. Tisza mówił tylko o „możliwie daleko idącym uwzględnieniu życzeń narodu polskiego i jego interesów żywotnych“.

Zasługuje na uwagę artykuł węgierskiego półurzędowego „Budapesti Hirlap“ z powodu mowy hr. Andrassy i odpowiedzi hr. Tiszy. „Budapesti Hirlap“ pisze: „Przy każdym rozwiązaniu, jakie sobie można wyobrazić, najmniejsze niebezpieczeństwo tkwi w odbudowaniu Polski. Najmniejsze niebezpieczeństwo, a może też i największy pożytek. Zabór rosyjski jest zbyt dużym obszarem z zupełnie obcą ludnością ażeby mocarstwa środkowo-europejskie czuły chęć przyłączenia go do siebie. Szczęśliwie zorganizowane państwo polskie i tron polski były by przeciwnie dla mocarstw środkowo-europejskich takim wzrostem sił, który mógłby się stać wpływowym czynnikiem w przyszłym układzie stosunków europejskich“.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Warszawie koła nauczycielskie opracowały projekt „Rady Szkolnej Krajowej“, który to projekt złożono władzom okupacyjnym niemieckim. W Lublinie władze szkolne przy generał-gubernatorstwie w porozumieniu z Radą szkolną

lubelską i Centralnym Komitetem Ratunkowym opracowały projekt „Rady Szkolnej Głównej“ dla okupacji austriackiej. Pomiedzy dwoma temi projektami istnieją zasadnicze różnice: projekt warszawski powołać pragnie do Rady Szkolnej Krajowej wyłącznie przedstawicieli społeczeństwa, podczas gdy według projektu General-Gubernatorstwa do Rady Szkolnej Głównej mają wchodzić również urzędnicy, a członków jej z pośród obywatelstwa mianuje general-gubernator z pośród zaleconych przez Centralny Komitet Ratunkowy kandydatów. Jest i druga niemniej ważna różnica: według projektu warszawskiego, „Rada Szkolna Krajowa“ ma być istotną władzą szkolną, podlegającą tylko kontroli władz okupacyjnych; tymczasem projekt lubelski nadaje Radzie Szkolnej Głównej charakter ciała doradczego przy General-Gubernatorstwie.

Na okupacji niemieckiej zalegalizowano rozwiązana swego czasu przez rząd moskiewski „Macierz Szkolna“, na okupacji austriackiej—również. Istnienie dwóch ośrodków organizacyjnych „Macierzy“ — w Warszawie i w Lublinie wywołuje duże trudności. Dwoistość „Macierzy“ musiałaby znacznie osłabić jej wzrost i rozwój. Zaznaczyć jeszcze musimy, że endecy, którzy swego czasu uczynili z „Macierzy“ swoją placówkę i byli w niej wszechwładni, dziś jeszcze uważają „Macierz“ za swoją własność. Otóż jest rzeczą jasną, że żywiły niepodległościowe mogą popierać „Macierz“ tylko pod tym warunkiem, że będzie instytucją bezpartyjną, a endecy wyrzekną się marzeń o „dawnych dobrych czasach“, kiedy to robili z „Macierzy“ swój departament oświatowy.

Przyłączenie Chełmszczyzny. Na mocy rozporządzenia Naczelnego Komendy Armii przyłączono do general-gubernatorstwa lubelskiego powiaty chełmski, hrubieszowski i tomaszowski. W ten sposób usunięto dzieło Dumy rosyjskiej: wydzielenie Chełmszczyzny z Królestwa. Nie powiodły się również zabiegi ukraińców galicyjskich, którzy przez ślepe i głupią niechęć do Polaków pragnęli uwiecznienia tego dzieła czarnosecinnej polityki moskiewskiej.

Zjazdy. Podczas Zielonych Świątek odbył się w Krakowie II-i Zjazd Ligi Kobiet Galicyi i Śląska. Przybyło około 200 delegatek. Przedstawicielką Ligi Kobiet dawnego zab. rosyjskiego była ob. Marcinowska z Lublina. Sprawozdanie świadczyło o imponującym rozwoju Ligi: 109 kół oraz 20 oddziałów wiejskich w Galicyi i na Śląsku, 12.560 członkiń, pół miliona koron obrotu kasowego. Na zjeździe starły się dwa poglądy: jeden (broniony przez ob. Moszczeńską) zacięśniał zadania Ligi do opieki nad Legionistami, drugi rozszerzał te zadania na inne również pola pracy niepodległościowej. Ten drugi kierunek miał za sobą znakomitą większość. Zjazd zażądał od N. K. N., aby delegatki Ligi miały w tej instytucji głos taki sam, jak inni członkowie, nie zaś tylko doradcy.

Również podczas Zielonych Świątek odbył się I-szy ogólny Zjazd „Polskiego Stronnictwa Ludowego“. Stronnictwo to, jak wiadomo, powstało z połączenia się trzech organizacji Królestwa polskiego: Związku Chłopskiego, Narodowego Związku Chłopskiego i ludowców—„Zaraniarzy“. Zjazd uznał C.K.N. w Warszawie za przedstawicielstwo narodowe dawnego

zab. rosyjskiego; stwierdził, że „Polskie Stronnictwo Ludowe“ (P. S. L.) jest jedyną organizacją polityczną włościaństwa w Królestwie; zaprotestował stanowczo przeciwko usiłowaniom rozbicia tej jedności „przez jednostki i instytucje, nie wyrosłe z naszego społeczeństwa i nie związane organizacyjnie z C. K. N.“; wyraził solidarność z innymi niepodległościowymi organizacjami politycznymi, w szczególności z robotniczymi; wypowiedział się w sprawie podziału okupacyjnego i kolumn robotniczych; wreszcie wyraził wdzięczność Narodowi węgierskiemu za poparcie sprawy polskiej na zebraniach komitatów (sejmików), i wysłał depesze do ob. Piłsudskiego i do braci włościan, walczących w Legionach Polskich.

Nowe książki.

Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie. Napisał Jędrzej Moraczewski. Lozanna 1915.

Książka pisał Moraczewskiego, porucznika I-ej Brygady Leg. polskich, składa się z 3-ch części. W pierwszej szan. Autor daje historyczny zarys sprawy polskiej i przedstawia stan społeczeństwa polskiego w trzech dzielnicach przed i po wybuchu wojny. W drugiej — rozpatruje stosunki polityczne w Rosyi, Austro-Węgrzech i Niemczech, stanowisko tych państw wobec sprawy polskiej oraz poddaje rozbirowi liczne prądy i kierunki, istniejące tam w tej sprawie. Nie pomija również innych państw, zwłaszcza Anglii i Francyi. W trzeciej części daje wskazania polityczne, wynikające z powyższego rozbirow, określa, jaką winna być polityka polska w obecnej wojnie.

Nie możemy tu szczegółowo oceniać treści książki tow. Moraczewskiego. Zaznaczymy tylko, że pośród dość licznych prac o sprawie polskiej, które pojawiły dotychczas w toku wojny, „Zarys“ tow. Moraczewskiego, mimo swą zwięzłość, jest najbardziej wyczerpujący i najdokładniejszy. Zwłaszcza doskonałe są rozdziały o stosunku Austro-Węgiei i Niemiec do sprawy polskiej. Bardzo dobra jest ocena stosunków w Królestwie i przyczyn, dla których po wybuchu wojny Królestwo w masie swojej ludności nie zdobyło się na czynną podstawę i na jednolitą orientację przeciwrosyjską. Tow. Moraczewski ustrzegł się tu bezpłodnego i naiwnego „moralizowania“, którem tak lubią popisywać się niektórzy działacze N.K.N. w stosunku do Królestwa, nie uważa on Królestwa za kraj, nadający się tylko do doświadczeń misyonarskich. Rozumie i odczuwa rozwój Królestwa w niewoli, trafnie i głęboko powiada, że „rozdźwięk między podziemiami (to jest ruchem rewolucyjnym) a tem, co żyło na powierzchni, nigdzie nie stał się tak głębokim jak w Królestwie“. Zarazem jednak widzi żywotność społeczeństwa w Królestwie, wysoko ceni ruch niepodległościowy w dawnym zaborze rosyjskim i kładzie należyty nacisk na konieczność jego samodzielnej polityki.

Książka tow. Moraczewskiego pisana jest z wielką rozwagą i nader rzeczowo. Widać na każdym kroku, jak głęboko autor przejęty jest dążeniem do wytworzenia jednolitej siły na usługach idei niepodległościowej. Nawet o przeciwnikach wyraża się po-

wściągliwie — jesteśmy zdania, że zbyt łagodnie ich traktuje, że zanadto wierzy w możliwość ich poprawy, że za mało podkreśla reakcyjny, wsteczny charakter endeków i tym podobnych żywiołów, jako źródło ich orientacji.

W swoim szkicu historycznym sprawy polskiej autor wskazuje, że od czasu rozbiorów ścierają się u nas „dwie opinie“, „dwa kierunki polityki narodowej“: dążenie do niepodległości i dążenie do zjednoczenia. „Wyłoniły się — pisze tow. Moraczewski — w ciągu dziejów dwie opinie. Dla jednej najważniejszym żądaniem była wolność, dla drugiej całość. Dążenie do państwa wymagało wielkiego wysiłku, walki, ofiar, wymagało czynu, wymagało złączenia usiłowań wszystkich warstw narodu; zjednoczenie, leżące w interesie obcych państw, mogło się dokonać przy zupełnej naszej bierności“.

Otóż zgadzamy się z Szan. Autorem, że w naszej polityce narodowej przeciwstawiały się sobie dwa kierunki, ale sformułowanie tego przeciwieństwa przez niego wydaje się nam wadliwym. Dążeniu do niepodległości przeciwstawiało się poczucie zależności, walce — ugoda. Ugoda w pewnych warunkach historycznych, chociaż wcale niezawsze (np. polityka Wielopolskiego wcale nie opierała się na tej podstawie) — posługiwała się hasłem „zjednoczenia“ narodu polskiego pod jednym berłem — ale nie było to wcale jej źródłem ani nie określało prawdziwej jej treści.

Rozróżnienie, które tu czynimy, wcale nie jest małoważne. Gdyby tu istotnie chodziło o „dwie opinie“ tylko, o różnicę poglądów na to, co jest lepsze: niepodległość czy zjednoczenie — to tak czy owak między dwoma kierunkami mogłoby dojść do porozumienia przy wyjaśnieniu się sytuacji politycznej. Ponieważ jednak przeciwieństwo tkwi głębiej, polega na różnicy między żywiołami, walczącymi z najazdem, a temi, które się na najazd godzą, między zwalczającymi niewolę a przystosowanymi do niewoli — przeto właśnie tak trudno wytworzyć jednolitą politykę narodową. Gdyby było inaczej, gdyby chodziło tylko o sprawę „zjednoczenia“, to np. w obecnej sytuacji ci wszyscy, którzy szli za wskazaniem Manifestu Mikołaja Mikołajewicza, widząc doszczętne bankructwo tych nadziei, powinni by stanąć na stanowisku niepodległości. A przecież tak nie jest: endecya i tym podobne żywioły miotają się w różne strony, wymyślają najrozmaitsze figle, kryją się za parawan „pracy organicznej“ i „ratownictwa“ — ale na czynną politykę w duchu niepodległości zdobyć się nie chcą. Przyczyną jest tu wsteczność społeczna tych żywiołów, idące w parze z ugodą, dziś na ten front, jutro, ze zmianą wyrunków, na inny.

Dlatego też zdaje się nam, że tow. Moraczewski zbyt pobłażliwie sądzi te żywioły, jak gdyby widząc w ich polityce tylko błędną orientację, nie zaś uparte ugodowo-klasowe stanowisko, odpowiadające interesom wstecznych żywiołów klas posiadających.

W rozdziale o celach politycznych tow. Moraczewski nie chce wiązać Narodu z góry jakimś kompromisem, dla którego warunków zgola jeszcze nie ma. Należy jasno wystawić cel walki, którym jest niepodległość. „Wszystkie polityczne „filizmy“ — powiada tow. Moraczewski — może zabić tylko wielka idea a jest nią: Niepodległość Polski!“ Autor wska-

zuje zarazem dwie najgroźniejsze ewentualności, od których bronić się musimy wytrwale: po pierwsze, powrót do dawnego stanu rzeczy z przed wojny, to jest oddanie Królestwa Rosyi i po drugie podział Królestwa, nowy rozbiór Polski.

Poważna, ciekawa i łatwa w czytaniu książka tow. Moraczewskiego zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Socjalizm odrodzony. Napisał Jan Hempel. Lublin 1916 (str. 28).

Przewodnia myśl broszurki, polegająca na tem, że należy zwracać pilną uwagę na moralną stronę ruchu socjalistycznego, — jest zupełnie słuszna. Istotnie, nie wystarcza uświadomienie, potrzebny jest także wyrobiony i pewny charakter. Niedosć przyswoić sobie główne zasady socjalizmu, trzeba, żeby te zasady weszły w krew i ciało i stały się wskazówką postępowania. Niedosć walczyć o polepszenie bytu materialnego, trzeba usilnie dążyć do wszechstronnego podniesienia klasy robotniczej. Socjalizm nie jest zwykłym ruchem ekonomicznym i politycznym, ale przez ten ruch dąży on do przetworzenia, do wywyższenia człowieka.

Zupełna więc zgoda na to, że niewolno zaniedbywać moralnych czynników socjalizmu. Ale, niestety, autor nie daje nam żadnych wskazówek, w jaki sposób ma się to wyrażać w ruchu robotniczym. Poprzestaje na ładnie zresztą ułożonych ogólnikach i w tonie kaznodziejskim zaleca poprawę jednostkową. Jest to swojego rodzaju propaganda na wzór Tołstoja, nader mało skuteczna. Co gorsza, autor w imię zasad moralnych pragnąłby odgrodzić socjalizm od życia, zwłaszcza politycznego, zrobić z niego jakiś sekciarski kościół. Wzdycha on do tych czasów, kiedy socjalizm był w zaraniu swoim, kiedy był ruchem masowym i nie był jeszcze stałym czynnikiem życia politycznego. Życie jednak nie dba o kaznodziejów i idzie swoją drogą. Ruchu robotniczego nie można wciskać w ramy kółek, oderwanych od życia.

Autor ze szczególną niechęcią mówi o działalności politycznej i widzi „upadek“ socjalizmu w tem, że partie socjalistyczne mogły objąć „miliony członków, jak np. w Niemczech“. Posuwa się aż do takiej nedorzecznosci, jak twierdzenie, że parlamentary socjalizm w zachodniej Europie gorszy jest od prowokatorstwa rosyjskiego: „w prowokatorze — powiada — tkwi przynajmniej Judasz, zdrajca tragiczny, upadający pod naporem iście piekielnego ustroju państwowego Rosyi“, tymczasem w „rozsądnym i umiarkowanym“ socjaliście zachodnio-europejskim jest tylko „nędza duchowa“... Z tego widać, że ob. Hempelowi nie chodzi o wzmożenie ruchu robotniczego, do czego niezbędne są parlamenty i udział w nich socjalistów, lecz o — frazes kaznodziejsko-rewolucyjny. I widać jeszcze, jak pod „pod naporem iście piekielnego ustroju państwowego Rosyi“ powstał w niektórych umysłach zamęt, dzięki któremu prowokator wydaje się mniejszym złem od „rozsądnego i umiarkowanego“ poła socjalistycznego !!!

Wreszcie należy zaznaczyć, czego w broszurce o „Socjaliźmie odrodzonym“ — niema. Niema w niej śladu tego, że pisał ją socjalista polski w czasach dla Polski przełomowych, w czasach, kiedy wali się dawny ustrój polityczno-narodowy i obowiąz-

kiem socjalistów polskich jest przyczynić się do budowy nowego. „Socjalizm odrodzony“ ob. Hempla obejmuje świat cały, tylko niema w nim ani słówka o tem, jak tu ma pracować dla swego odrodzenia. Pomijanie takiej sprawy w broszurce o „Socjalizmie odrodzonym“ uważamy za ciężki grzech przeciwko nie tylko politycznemu, lecz i moralnemu znaczeniu socjalizmu.

Z prasy.

W Warszawie wyszedł № 2 „Przedświtu“ (kwiecień—maj). Nr. ten o 48-iu stronicach zawiera treść następującą: Zawody i doświadczenia (M. Mirski).—Sprzeczności (St Fryk).—Polityka okupantów (Szczęsny Dziewicki).—Mowa kanclerza (T. S).—Uchwała niemieckiej partii S. D. w Austrii.—Deklaracja P.P.S.D.—Z niemieckiej publicystyki socjalistycznej (Mieczyk).—Kronika.—Przegląd prasy.—Nasze wy dawnictwa.

Nr. 10 (czerwcowy) „D o c z y n u“ zawiera treść następującą: P.P.S. zmartwychwstała. — Pierwszy maj (wiersz). — Zmora podziału. — W czym nasza siła. — Cześć poległym.—Z życia partyjnego. — Strejk tramwajowy.—Kronika.—Korespondencye.—Pokwitowania.

Z NIEMIEC.

Prądy polityczne, ścierające się obecnie w Niemczech, mają i dla nas niemałe znaczenie. Dlatego nie od rzeczy będzie poinformować czytelników o pewnych objawach walki politycznej, które w ostatnich czasach ujawniły się zupełnie wyraźnie. Niemcy dały dowód niesłychanej spoistości w walce z wrogami zewnętrznymi; nie przeszkadza to jednak temu, że od dłuższego już czasu istnieje tam w pewnych kołach klas posiadających silna opozycja przeciwko polityce odpowiedzialnego kierownika rządu niemieckiego—kanclerza Bethmana-Hollwega. Ostatnio opozycja ta przestała być tajemnicą: zarysowała się dobitnie w prasie, w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, a sam kanclerz zmuszony był do ostrego przeciwko niej wystąpienia. Jednym ze szczegółów tej walki było wystąpienie niejakiego Kappa, małoznacznego urzędnika, który jednak widocznie czuje za sobą „plecy“ we wpływowych kołach: otóż ów Kapp w memoryale swoim zarzucił kanclerzowi ni mniej ni więcej jak to, że sprzeniewierza się interesom Niemiec. A gdy kanclerz dał p. Kappowi należytą odprawę, ten—po junkiersku—wyzwał go na pojedynek...

O cóż tu chodzi w tej opozycji, w której zresztą taki Kapp jest tylko mizernym pionkiem? Opozycja ta wychodzi z dwóch stronnictw reakcyjnych, ale bardzo silnych: konserwatywnego i narodowo-liberalnego. Konserwatyści są przedstawicielami obszarników, narodowo-liberalni—przedstawicielami wielkiego kapitału, zwłaszcza metalowego i górniczo-hutniczego. Obie te partye zaciekłe zwalczają demokrację i ruch

robotniczy, są również wrogami Polaków. Cóż im się nie podoba w polityce kanclerza? Otóż zarzucają jej „miętkość“, „ustępliwość“.

Konserwatyści i narodowo-liberalni są zdania, że Niemcy powinny objawiać swą siłę przez postępowanie jaknajbezwzględniejsze, nie licząc się z nikim i z niczem. Mniejsza o to, że wojna się przedłuży, że Niemcy mogą sobie zdobyć nowych wrogów, że postępowanie takie jeszcze w toku wojny albo w przyszłości po wojnie może się na Niemczech zemścić. Konserwatyści i narodowo-liberalni nie liczą się z tem wcale: niech się wojna ciągnie bez końca—ich to nie obchodzi. Oni to właśnie byli za tem, aby nie robić Stanom Zjednoczonym żadnych ustępstw w sprawie torpedowania okrętów handlowych. Nieustępliwość w tej sprawie doprowadziła by do nowej wojny—konserwatyści i narodowo-liberalni zdawali sobie z tego sprawę, ale to ich nie powstrzymywało.

Najznamienniejsze jest stanowisko tych stronnictw w sprawie „celów wojny“: nie kierują się tu żadnymi innymi względami prócz zaborczych apetytów. Zabrać tyle ziem na Zachodzie i na Wschodzie ile się da, i wcielić do państwa niemieckiego, kierując się tylko najbliższą korzyścią—oto krótki i „prosty“ wyraz tej polityki. Już przeszło przed rokiem zarządy sześciu potężnych związków gospodarczych fabrykanckich i rolnych zwróciły się do rządu z memoryalem o takiej właśnie treści: między innymi memoryał domagał się aneksyi (to jest zaboru) Belgii i północnych departamentów Francji.

Konserwatyści i narodowo-liberalni w swojej polityce zagranicznej kierują się jeszcze zasadą, że wojna ze strony Niemiec głównie musi być skierowana przeciwko Anglii i że Niemcy najbardziej muszą zabezpieczyć się przeciwko Anglii. Do tego też ma służyć—ich zdaniem—zabór Belgii i część i Francji. Co się tyczy stosunku do Rosyi, to konserwatyści zawsze przed wojną byli za utrzymaniem z nią dobrych stosunków, a i dziś byli by skłonni do „miętkości“ i „ustępliwości“, ale tylko w kierunku wschodniego sąsiada—wroga.

Niemaloważną wreszcie przyczyną opozycji tych stronnictw w stosunku do polityki kanclerza jest obawa, że rząd niemiecki po wojnie skłoni się do polityki wolnościowej i do przeprowadzenia szeregu reform, korzystnych dla warstw pracujących. Konserwatyści obawiają się zwłaszcza reformy wyborczej do sejmu pruskiego, zdemokratyzowania tego Sejmu, co by ogromnie podkopało wpływy junkrów (obszarników).

Na tem tle ujawnia się opozycja w stosunku do dzisiejszej urzędowej, polityki niemieckiej, która nie chce być tak bezwzględna i prowokująca, jak jej to zalecają konserwatyści i narodowo-liberalni, i liczyć się musi zarówno z siłami Niemiec, jak i z koniecznościami przyszłego uregulowania stosunków w Europie.

Dodać należy, że prądy polityczne w Niemczech wywierają swój wpływ i ścierają się również w niemieckiej polityce okupacyjnej...

* * *

Smutnym faktem jest coraz bardziej postępujący rozłam w niemieckiej partii socjalno-demokratycznej. Partya ta w czasach pokojowych dawała wzór dyscypliny i jedności. Istniały w niej i ścierały się różne

kierunki, nieraz odbywały się w jej łonie ostre walki, ale mimo to jedność partyjna była niezachwiana. Również w początkach wojny postawa partii niemieckiej była jednolita: ze wszystkich 110 posłów socjalistycznych jeden tylko tow. Karol Liebknecht na początku wojny głosował przeciwko kredytowi wojennemu. Z biegiem czasu jednak wzrastała rozterka: przedłużanie się wojny i coraz większe ciężary, które ona z sobą niesie, zaborcze dążności stronnictw burżuazyjnych, zwłaszcza konserwatystów i narodowo-liberalnych, z drugiej zaś strony ten fakt, że Niemcy obroniły się od najazdu i o swą całość już mogą być spokojne — wszystko to wpłynęło na wzrost dążeń pokojowych, na spotęgowanie się krytyki wewnętrznych stosunków, na wzmożenie się chęci powrotu do zadań walki klasowej. Ale na tem tle wzrasta rozterka w partii: większość liczy się z tem, że sytuacja wojenna jeszcze się nie wyjaśniła, że czwórporozumienie nie chce pokoju — i dlatego głosuje za kredytami wojennymi; mniejszość nie chce się z tem liczyć i daje wyraz manifestacyjny swoim zasadom, głosując przeciw kre-

dytom albo powstrzymując się od głosowania. Niezadowolone zwraca się jednak głównie przeciwko własnej partii; pokoju nie przyspieszy się w ten sposób, ale zato partję rozbija się. Rozbija się w tych czasach, kiedy partja najbardziej potrzebowała by jedności, gdyż ze zjednoczoną partją przeciwnicy daleko bardziej by się liczyli i na przyszłe ukształtowanie stosunków socjalna demokracja, jako partja jednolita, wpłynęła by daleko silniej.

Ciekawem jest, że przy robieniu rozłamu w partji niemieckiej bardzo czynną jest — pani Róża Luksemburg, ta sama osoba, która swoją „Socyaldemokracją Królestwa Polskiego“ wniosła zamęt do polskiego ruchu robotniczego. Pani Luksemburg przyczyniła się również w miarę sił do powiększania rozbięcia w rosyjskim ruchu socjalistycznym przed wojną i gdyby mieszkała w Petersburgu, to napewno stworzyła by jakąś swoją osobną „jedyną socjalistyczną“ organizację rosyjską. Ale że mieszka w Niemczech, więc tam „wojuje“ przeciw wojnie, prącując gorliwie — nad rozbięciem partji niemieckiej

K O R E S P O N D E N C Y E .

Warszawa w czerwcu. Strejk tramwajarzy.
W poprzednim N-rze „Robotnika“ pisaliśmy już o strejku tramwajarzy. Ale warto o nim jeszcze napisać, ponieważ był to jeden z najważniejszych objawów ruchu robotniczego i obfitował w ciekawe momenty.

Przedewszystkiem należy się wzmianka naszemu Zarządowi miejskiemu, na którego czele stoi sławiony przez pisma burżuazyjne, a w gruncie rzeczy bardzo przeciętny człowiek, ale za to książę: p. Lubomirski. Tramwajarze zwrócili się do tego Zarządu z prośbą, aby on wraz przedstawicielem robotników w b. Komitecie Obywatelskim, tow. Ziemięckim, pośredniczył w zatargu między nimi a Dyrekcją tramwajów. Cóż odpowiedział Zarząd miasta na to rozumne i tak łatwe do spełnienia żądanie? Odpowiedział o d m o w n i e — pod tym pozorem, że druga strona nie zwróciła się do niego z domaganiem pośrednictwa, a w kontrakcie dzierżawnym tramwajów nie przewiduje się tego, żeby Zarząd miasta wpływał na warunki pracy! Naturalnie, gdyby Dyrekcja tramwajów, a nie robotnicy, zażądała pośrednictwa, to zarząd miasta inaczej by śpiewał. Panowie ci, wychowani na wzorach wschodnich, nie rozumieją tego, co w całej Europie rozumie się samo przez się: że jeżeli jedna strona zwróci się o pośrednictwo, to obowiązkiem Zarządu miasta jest wywierać nacisk na drugą stronę, aby pośrednictwo przyjęła. Miasto jest właścicielem tramwajów, spółka je od miasta dzierżawi — i któż, jeżeli nie Zarząd miasta, ma przedewszystkiem dbać o to, żeby stosunki w tym ważnym dziale komunikacji były normalne? Ale dziwni ci „ojcowie miasta“ woleli uniknąć kłopotu i nie narażać się ewentualnie magnatom i kapitalistom ze spółki tramwajowej.

Niemądry i nieobywatelski ten postępek najwięcej przyczynił się do przedłużenia strejku i do tego, że w sprawę wdała się i pośredniczyć zaczęła — policja niemiecka.

Nie mówimy już o postępowaniu Dyrekcji

tramwajów z powszechnie niecierpianym w Warszawie p. Spokornym na czele. Panowie ci nie chcieli wdać się w żadne układy z robotnikami, na żądania ich nie dali odpowiedzi i umieli się zdobyć tylko na groźne obwieszczenie, że strejkujący, o ile zaraz nie powrócą do pracy, będą wydalenii.

Nie podziałało to na pracowników tramwajowych, tak samo, jak nieskuteczne okazało się ogłoszenie policji niemieckiej, że na mocy prawa rosyjskiego o strejkach tramwajarzom grozi kara do 6-iu miesięcy więzienia.

Tramwajarze solidarnie trzymali się przez 18 dni. Organizowała strejk P. P. S., a kierował strejkiem komitet z pośród tramwajarzy. Policja niemiecka aresztowała kilku tramwajarzy, ale to strejku nie przerwało. Dopiero gdy mianowany przez władze okupacyjne niemieckie dyrektor ogłosił dość poważne ustępstwa, strejk zakończył się.

Niestety, nie zakończył się równie składnie, jak był prowadzony. Przypisać to należy po części temu, że tramwajarze nie mają stałego związku, ale stworzyli tylko dorywczą organizację strejkową: trudno w takich warunkach uniknąć błędów w postępowaniu. Największą wszakże winę ponosi sławna „Socyaldemokracja“. Wściekała się ona z tego powodu, że kierownictwo strejku nie było w jej rękach, ze wszystkich więc sił starała się zaszkodzić kierownikom strejku, zgola nie dbając o interesy robotnicze. Gdy ogłoszono ustępstwa, jasnym było, że więcej zdobyć nie będzie można. Tymczasem esdecy zaczęły gwałtownie agitować za tem, żeby tramwajarze strejkowali w dalszym ciągu, póki wszystkich swoich żądań nie przeprą. A oprócz tego, niby to dla podtrzymania strejku tramwajowego niepoczytani ci ludzie wydali odezwę, wzywającą do strejku wszystkich robotników miejskich, więc z gazowni, elektrowni, wodociągów i t. p. Głupi warcholi wywołali pewien zamęt wśród tramwajarzy. Ponieważ tramwajarze nie wrócili 30-go do pracy, Niemcy aresztowali 200 pracowników. To

esdekom dało pochop do dalszej demagogicznej agitacji.

Kres temu położyło zebranie tramwajarzy, które się odbyło 1 czerwca wieczorem i na którym postanowiono podjąć pracę pod warunkiem, że aresztowani będą niezwłocznie wypuszczeni 2-go czerwca P. P. S. wydała w tej sprawie odezwę, a 3-go ruch tramwajowy był już normalny. Aresztowanych wypuszczono. Zatrzymano w więzieniu tylko tow. Ziemięckiego, którego władze podejrzewały, że kieruje strejkami.

Śmiało można powiedzieć, że tylko dzięki P. P. S. tramwajarze odnieśli częściowe zwycięstwo. Natomiast na napiętnowanie zasługuje nieprzytomne warcholstwo esdeków, siejących zamęt i anarchię w szeregach robotniczych.

Warszawa w czerwcu. Z ruchu robotniczego. Z powodu napadów na sklepy Sekcji Żywnościowej partya nasza wydała następującą odezwę:

Towarzysze!

Wiemy, że Sekcja Żywnościowa działa niedołącznie a nawet dopuszcza się karygodnych nadużyć. Rozumiemy słusne oburzenie ludności, doprowadzonej nędzą do rozpacz. Ale rozbijanie sklepów Komitetowych, które zdarzyło się w ostatnich dniach, jest czynem bezmyślnym i nieprowadzącym do celu. Co gorsza, zauważyliśmy w tej akcji niektóre cechy rabunku, ubliżające godności robotniczej.

Towarzysze! Nie słuchajcie podszeptów nakłaniających Was do tej akcji. Protest Wasz przeciwko gospodarce komitetowej i reformy pod tym względem zostaną przeprowadzone przez Waszych przedstawicieli w Radzie Miejskiej, których wprowadzić do niej powinniście.

Doprowadzić do celu nie mogą nigdy ślepe odruchy, als jedynie planowa działalność, poparta solidarnością ogółu robotników.

Polska Partya Socjalistyczna.

19 czerwca, Warszawa.

Ruch zawodowy klasowy, ale nie partyjny rozwija się — jak na te ciężkie czasy — pomyślnie. Dotychczas zalegalizowano następujące związki: metalowy, drzewny, szewski, garbarski i kapelusznicy.

Do zalegalizowania przedstawiono ustawę związków robotników miejskich.

Związki zawodowe otrzymały koncesję na wydawanie tygodnika p. n. „Jedność robotnicza“. Pismo to wkrótce poczyni wychodzić. Pożądaniem jest, aby robotnicy w całym kraju popierali to pismo i dostarczali mu jaknajwięcej korespondencji i informacji z życia robotniczego.

Piotrków. Przyczynki do „ratownictwa“. Przed sklepami komisji aprowizacyjnej tłumi... Ludzie czekają na chleb. Od północy już zbiera się tłum, złożony przeważnie z kobiet, moknie na deszczu, popycha się, walczy o miejsce bliżej „okienka“... Stróża porządku wcale niełagodnie przywracają w tłumie porządek... A jakże często po całonocnym czuwaniu znaczna część musi odchodzić bez chleba lub otrzymuje je chleb — niejadalny. Bo niektórzy pp. piekarze, chcąc sztucznie powiększyć ilość wypiekanego chleba, do mąki aprowizacyjnej na własną rękę dodają 50% kartoli często zgniłych, co wywołuje częste choroby żołądkowe...

A oto na podstawie sprawozdania komitetu ratunkowego piotrkowskiego za maj r. b. — małe zestawienie. Utrzymanie kuchni ratunkowej dla „ludu“ — 3,050 kor., kuchni dla „inteligencji“ — 3,758 kor. Z pierw-

szej korzystało dziennie 1,519 osób, z drugiej — 292 osoby. Okazuje się tedy, że dobroczynność publiczna wydawała na jednego „inteligenta“ 6 i pół razy więcej niż na jednego człowieka „z ludu“.

Jeszcze obrazek. „Dziennik Narodowy“ podaje taki fakcik p. t. Do serc litościwych. Służący pewnej drukarni piotrkowskiej, niosąc do piwnicy papier, z niewiadomej przyczyny nagle zmarł. Zostawił bez środków do życia żonę i sześcioro dzieci. Służący zarabiał 12 kor. tygodniowo! Zarząd drukarni „pomógł zrozpaczonej kobiecie w urzędzeniu pogrzebu“. Ale czyż to wystarczy? — pyta ze wszech miar siusnie „Dziennik Narodowy“ i odwołuje się do litościwych serc czytelników, aby rodzinie zmarłego pracownika przysłali z pomocą.

Bardzo to pięknie i szlachetnie. Należy tylko jeszcze zauważyć, że wypadek zdarzył się w drukarni — Dziennika narodowego. Okazuje się, że ta drukarnia, wcale zamożna, płaciła swemu pracownikowi 12 kor. tygodniowo a gdy ten zmarł przy pracy, odwołuje się o pomoc dla rodziny do — „litościwych serc czytelników“. To jest też typowe „ratownictwo“..

Witold Fedorowicz.

W sobotę 17 czerwca zmarł w jednym ze szpitali krakowskich po ciężkiej operacji 24-letni żołnierz-legionista I. brygady, Witold Fedorowicz. Zmarły pochodził z dalekich północnych kresów Rzeczypospolitej, urodził się bowiem i wychował w Witebsku, w rodzinie znanego z działalności patriotycznej adwokata miejscowego. Jako słuchacz wydziału prawa na uniwersytecie w Petersburgu, wszedł do organizacji P. P. S., poświęcając się zarazem pracy wojskowej w kółkach strzeleckich, organizowanych przez wysłanników Piłsudskiego. Po wybuchu wojny polska młodzież petersburska, należąca do organizacji wojskowej, postanowiła wrócić do kraju, aby prowadzić tam przygotowania do połączenia się z Legionami, walczącymi z Rosją. Fedorowicz osiadł w Warszawie i pod kierownictwem ś. p. Tadeusza Żulińskiego (Romana) prowadził kółka polskiej organizacji wojskowej wśród robotników. Aresztowany na początku czerwca 1915 przez władze rosyjskie, został wywieziony do Tweru wraz z paru towarzyszymi pracy. Ponieważ wszystkie akta tej sprawy zostały zagubione, a Fedorowicz i jego towarzysze nie chcieli składować ponownych zeznań, przeto — z braku materiału dowodowego — wypuszczono ich. Znalazszy się na wolności, Fedorowicz znów zabrał się do roboty polskiej organizacji wojskowej. Parę miesięcy temu udało mu się wydostać za granicę, więc przybywa do kraju i natychmiast udaje się na linię bojową, gdzie pełni służbę szeregowca w brygadzie Piłsudskiego. Bardzo ciężko chory wyjeżdża do Krakowa i tu los okrutny przecina pasmo jego młodego życia.

Cześć pamięci zmarłego towarzysza!

POKWITOWANIA.

Dąbrowa pod. par. 5 kor. 50 hal. Niemce 40 kop. Składka Dąbr. 8 kor. 62 hal.

Na fund. pras. Piotrków 30 kor., 20 kor., 30 kor.

Na żądanie kwitujemy: za Roba z Zakopanego 6 kor. Z Krakowa 27 kor. Z Krakowa 4 kor.

Lokal Administracji „Robotnika“ mieści się przy ul. Ulmana № 22.